
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 167.

KARPATY WSCHODNIE. PRUT W OKOLICY TATAROWA.

Fot. St. Radomski.

JAN KASPROWICZ — POETA ZIEMI RODZINNEJ.

W mej pieśni bogatej czy biednej—
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna—
Żyje, tak rzadka na wargach,
Moja najdroższa Ojczyzna.

Temi słowami zamknął Kasprowicz jeden z urywków *Księgi Ubogich*, wyjaśniający, czemu tak rzadko na jego wargach jawi się „najdroższy, krwią przepojony wyraz: Ojczyzna”. Każde wielkie i głębokie uczucie posiada swój wstyd i broni się przed wyjawieniem go w słowach, jest tą najdroższą perłą, której człowiek szanujący się nie rzuca przed wieprze. Otóż takim uczuciem wielkiem i wstydliwem był stosunek Kasprowicza do ziemi rodzinnej. We wspomnianym urywku *Księgi Ubogich* poeta zaznacza, że jego pozorne przemilczanie ojczyzny w twórczości literackiej wynikało po części ze wstrętu dla płaskiego i krzykliwego nacjonalizmu, uprawianego przez tłumy ludzi nikczemnych, którzy tem wygodniej umieją się w życiu urządzić, im głośniej krzyczą, że żyją dla oj-

czyzny. Niema chyba człowieka, uczciwie kraj swój kochającego, któryby nie uczuł głębokiej wdzięczności dla poety za takie postawienie sprawy patriotyzmu, jak również niema i nie będzie człowieka, któryby, poznawszy dzieło poetyckie Kasprowicza, nie przyznał, że w niem istotnie żyje ojczyzna. Nie bacząc na ogólnoludzki charakter zagadnień religijnych i etycznych, stanowiących ideowe jądro twórczości Kasprowicza, w jego obrazach życia i rozmyślaniach, w szamotaniach wewnętrznych i zmaganiach z Bogiem wyczuwamy bijący puls naszego codziennego życia, naszych trosk, bólów i męczących zagadek. Ale nie tylko w ten sposób „żyje ojczyzna” w poezji Kasprowicza; bardziej rzucającem się w oczy

jej życiem jest polski krajobraz, towarzyszący stale ludziom i myślom poety.

Już od wczesnego dzieciństwa ten chłopski syn, nad którego estetycznym czy umysłowym rozwojem nie miał kto czuwać, samorzutnie odczuwa piękno swego rodzimego kujawskiego krajobrazu. Świadczą o tem wspomnienia dziecinnych i młodocianych wrażeń, zawarte w autobiograficznym poemacie *Wojtek Skiba*. Nie jest bowiem zmyśleniem poety-

kiem ten szczegół, że mały chłopiec, wracając pod wieczór do chałupy po całodziennem pasieniu krów pytał matusi:

Przez co się dzieje, że wejł
[one żyta
Jak zaczął szumieć—powia-
[da—to z niemi,
Niby jakaś kapela ukryta,
Gra coś na niebie i na całej
Też buczy... [ziemi

Tak znamienne dla późniejszej twórczości Kasprowicza — muzyczne ujmowanie rzeczywistości i wynikające zeń muzyczne kojarzenie obrazów i frazesów poetyckich zawarte jest in-



Ryc. 169.

Ś. P. JAN KASPROWICZ.

nuce w tem dziecinnem wspomnieniu.

Z chwilą rozbudzenia się pierwszych popędów poetyckich tematem, który natrętnie wciska się pod pióro młodzieniaszka, jest odczuwany go, rodzimy krajobraz. Przesycony czarem *Sonetów Krymskich* i wyuczysz się na pamięć ich charakterystycznych zwrotów, Kasprowicz przenosi żywcem język i metody obrazowania Mickiewicza na materiał wrażeń, jakich mu dostarcza Gopło i okoliczne pola kujawskie. Fakt, że z obrazem konkretnym Gopła często kojarzy się w pierwocinach literackich Kasprowicza poetycki obraz Goplany, mógłby nasunąć podejrzenie, że mamy tu do czynienia raczej z wpływem literatury, niż z bezpośrednim szczerym zachwytem młodego

chłopca dla otaczającej go przyrody, ale podejrzenie to miałyby się z prawdą. Przywiązanie wyobraźni do rodzimego otoczenia objawia się w tak wielu późniejszych utworach, że nie mogłoby być rezultatem młodzieńczego egzaltowania się tym czy innym poetą. Kaspro- wicz miał w sobie chłopskie przywiązanie do ziemi, przekształcone dzięki kulturze umysłowej i duchowej w subtelną i głęboką miłość artysty do przyrody, znanej mu i bliskiej od dzieciństwa. W pierwszych latach twórczości oryginalnej i wyzwolonej już z pod obcych wpływów Kaspro- wicz chętnie krąży dokoła tematów, związanych z chłopskim zagonem. Szereg opowiadań, malujących dolę i charakter polskiego chłopca, rozgrywa się oczywiście na tle typowego krajobrazu polskiej wsi:

Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach;
Za chatami krępy sad wiśniowy;
Wierzyby siwe poschylały głowy
Przy stodółach, przy niskich obórkach.

Płot się wali; piolun na podwórkach;
Tu rzą konie, ryczą chude krowy,
Tam się zwija dziewczek wieniec zdrowy
W kraśnych chustkach, w koralowych sznurkach.

W tem „jednostajnym kole” wiejskich obrazów natury i ludzi kroczy poeta dość długo, a nawet wtedy, gdy poznany w latach dojrzałych krajobraz gór pocznie wypierać stopniowo z wyobraźni Kaspro- wicza widok kujaw- skich równin, wróci do nich myślą poeta w hymnie *Święty Boże* i rzuci na ich tło pa- nujący nad całym utworem obraz pogrzebu samotnego człowieka.

Kopcie samotny grób
tam, na tej miedzy szerokiej,
gdzie rośnie łopian chropawy,
gdzie srebrne lśnią się podbiały,
gdzie aksamitna bylica
rozpierzga miękkie swe kiście!...
Gdzie wdali pobłyskuje jezioro tęskniące,
gdzie jaskier więdnie na łące i t. d.

Obrazy natury, będące tłem opowiadań z chłopskiego zagonu, nie są bynajmniej ja- kąś literacką dekoracją, wprowadzaną dla pod- kreślenia lokalnego kolorytu. Przyroda ciągle towarzyszy człowiekowi, albowiem on jest z nią zespolony cielesnie i duchowo w każ- dym momencie życia. To też Kaspro- wicz nie zatrzymuje się na specjalnych opisach przyro- dy, lecz w toku akcji bezustannie o różne

obrazy natury potrąca, podobny w tem do wieś- niaka, który nie ma czasu gapić się na wido- ki, a jednak wśród ciągłego krzątania się na polu, czy na podwórku swej zagrody wszyst- ko, co dzieje się w naturze, widzi i odczuwa.

To psychiczne zespolenie człowieka z na- turą wyraża się u Kaspro- wicza m. in. w ory- ginalnym pomysłe cyklu *Z flory swojskiej*, gdzie nazwy niektórych roślin, na każdym kro- ku na wsi spotykanych, kojarzą się z pewne- mi ludzkimi typami, czy typowemi historjami z chłopskiego życia.

Stosunek do wiejskiej przyrody w okresie pisania opowiadań z życia ludu jest bezwzględ- nie optymistyczny. Jest to tem bardziej go- dne uwagi, że fala buntu przeciw Bogu już się podniosła w duszy poety i wyraziła się w poemacie *Chrystus*. Tymczasem w ujęciu obrazów polskiej wsi nie znajdujemy echa etycznego i religijnego pesymizmu, czego np. nie będzie można powiedzieć o obrazie gór w pierwszych latach ich poznania. Widocznie związek duchowy z rodzinną ziemią był zbyt silny, ukochanie jej zbyt bezpośrednie, aby problemy abstrakcyjne miały się odbić na sto- sunku do niej. Oczywiście ta ziemia karmi- cielka niczemu nie winna, jeśli cierniowemi szlakami idzie ludzkie przeznaczenie, a pro- mienie życiodajne słońca zdają się nietylko budzić do życia wszystkie dzieci natury, ale i współczuć ich losom i zmaganiom.

A słoneczko, które chodzi górą
I tak wszystko widzi, jak na dłoni,
Ludzka rozkosz i boleść ponurą,
Rosę światła na tę ziemię roni,
Na te pola, mieniące się zbożem,
Na te ścieżki, zarosłe krwawnikiem,
Na te drzewa w umajeniu hożem,
Na ten tuman, co w szaleństwie dzikiem
Miota piasków spopielonych chmurą—
Na wszystko patrzy słonko, które chodzi górą.

Nie spotykamy zupełnie w tej poezji tak częstych gdzieindziej narzekania na obojętność przyrody wobec losów człowieka. Ogarniający duszę poety pesymizm nie zmącił żadnym dy- sonansem bezpośredniej miłości chłopskiego dziecka do jego matki-ziemi.

Ale wspomnienie rodzinnej kujawskiej wsi i krajobraz nadgoplańskich równin nie miały zawsze królować w poezji Kaspro- wicza. W la- tach dojrzałych zetknął się poeta ze zgoła od-

miennym typem polskiej przyrody—z Tatrami, i stopniowo umiłowanie gór pochłonęło bez reszty duszę dziecka równin. Wrażenia gór od pierwszej chwili ich poznania znalazły echo w poezji Kasprowicza, lecz dopiero głębokie życie się z tatrzańską przyrodą wydobyło z duszy poety akordy najpiękniejszego liryzmu i najwznioślejszej mądrości. O ile stosunek uczuciowy do rodzinnych okolic pozostał poza nawiasem światoburczych zmagania duchowych poety z Bogiem, o tyle w odczuwaniu górskiej przyrody Kasprowicz przeszedł długą ewolucję mniej więcej równoległą do swego etycznego i religijnego rozwoju. Góry wywoływały w nim zrazu nastroje dodatnie, obudziły afirmację życia; zmuszając człowieka do stkania się co chwila twarzą w twarz ze śmiercią, góry uczyły wartości życia i odsłaniały piękno walki. Na szczytach, skąpanych w blaskach słońca, dusza przeżywała ekstazy momenty zbliżenia się do absolutu i stopienia z Bogiem; w grzmocie siklaw i wodospadów słyszał poeta eonów młot, walący do bram nieskończoności. A jednak te dodatnie wrażenia mąciła pesymistyczna refleksja, do radosnej symfonii zachwyty i ekstazy wdzierał się dysonans wspomnienia o padolnych nędzach, od których myśl tylko na chwilę mogła się oderwać. I Tatry, jako przyroda obca człowiekowi, z dalekich kujawskich pól pochodzącemu, nie mogły złamać berła nocy, rozciągającej się nad duszą poety. Dopiero gdy ewolucja myśli i uczucia doprowadziła do ostatecznego załamania się pesymizmu, poeta zapanował nad wstrząsającymi i grozę budzącymi stronami tatrzańskiej przyrody i wsłuchując się w odwieczny rozgwar potoku, z gór spadającego, wyczytał w nim orędzie wieczności dla ludzi pochłoniętych przejściowymi walkami i bezcelowym zmaganiem. Od tej chwili

wewnętrznego przełomu datuje się coraz to głębsze zżywanie się z górami, którego owocem jest największe arcydzieło liryki Kasprowicza—*Księga Ubogich*. W tym dziele, stworzonym na samotnych przechadzkach w górach, zawarł poeta całą głębię swej refleksji, umocnionej przeżyciami górskimi, a jednocześnie roztoczył ten krajobraz, do którego od lat wzrok jego przywykł i bezgranicznie się przywiązał. W krajobrazie tym króluje jeden z najpiękniejszych szczytów tatrzańskich—Wierch Lodowy, będący dla poety rewelatorem prawdy, że „wszystkiem jest słońce, że to potęga najświętsza”! Ale dla poznania odwiecznych prawd wszechświata nie musi się teraz poeta udawać do najpotężniejszych zjawisk natury: w jednostajnym kole jego codziennego otoczenia wieczność kroczy wraz z nim, a pierwsza lepsza licha drzewina (nie trzeba dębów tysięcy!) szepce mu do ucha: „Jest Bóg i czegoż ci więcej?” Długoletnie życie się z tatrzańską przyrodą prowadzi do zbratania się ze wszystkimi jej zjawiskami, do przekonania, że wszystko jest druhem poety: cichy powiew i ryk burzy, życiodajne słońce i kryjąca się w przepastnej nocy mgła—śmierć! Góry stają się rewelacją boskości i ukazują człowiekowi jedyną drogę moralną, jaką jest nieustający, bohaterski wysiłek, w którym tkwi ostateczny sens ziemskiego życia.

Kasprowicz jest rzadkim przykładem poety regionalisty, do którego równe mogą rościć prawa dwie zupełnie różne części Polski: Kujawy i Podhale. Urodzenie i pochodzenie uczyniło go piewą jednego regionu, warunki życia zespoliły na zawsze z drugim. Ta wszechstronność odczuwania piękności polskiej przyrody jest może najlepszym świadectwem, jak silnie w jego pieśni żyje tak rzadka na wargach ojczyzna.

MARJAN KOCZWARA.

LIMBA U ŹRÓDEŁ BYSTRZYCY NADWÓRNAŃSKIEJ.

Utarło się mniemanie, że limba zamieszkuje na ziemiach polskich wyłącznie tylko Tatry, zwłaszcza w szkolnej literaturze podręcznikowej spotkać się można dotychczas jeszcze niejednokrotnie z twierdzeniem, że lim-

ba stanowi wyłączny składnik flory tatrzańskiej. W rzeczywistości jednak zasięg tego drzewa w Polsce jest znacznie obszerniejszy. Obok Tatr, gdzie trafia się ona stosunkowo dość często, spotkać można limbę, zwaną tu-

taj przez hucułów „kiedra”, w paśmie Czarnej Hory oraz w znacznie niższych i mniej górskich Gorganach, w okazach nieustępujących czasem ani wzrostem ani ilością okazom tatrzańskim.

Z Gorganów znana była limba dotychczas jedynie z nad źródeł Łomnicy skąd opisał ją prof. Szafer. Zwiedzając okolice Rafajłowej, miałem możność przekonania się, że zasięg limby w Gorganach nie ogranicza się tylko do poznanych dotychczas stanowisk nad Łomnicą ale sięga dalej na wschód, łącząc się prawdopodobnie w sposób zwarty ze stanowiskami limby w grupie Czarnej Hory. (Porównaj mapkę).

W Gorganach rafajłowskich, u źródeł Bystrzycy nadwórniańskiej stanowi limba dziś, a niewątpliwie w jeszcze wyższej mierze stanowiła dawniej, zjawisko stosunkowo nierzadkie. Porasta ona tutaj bądź pojedynczo (ryc. 171) a przeważnie w grupach od kilku (ryc. 172) do kilkuset sztuk krzemieniste zbocza karpackich szczytów w reglu górnym i pasie kosodrzewiny na wysokościach od około 1000 m. do 1500 m. Skupienia jakie tutaj tworzy nie zasługują na nazwę lasu. Rozrzucone i naogół dość odległe od siebie luźne

okazy limby nie przedstawiają właściwie nigdzie zwartego drzewostanu. Dzisiaj należy limba, tak dobrze tutaj, jak i gdzieindziej na zie-

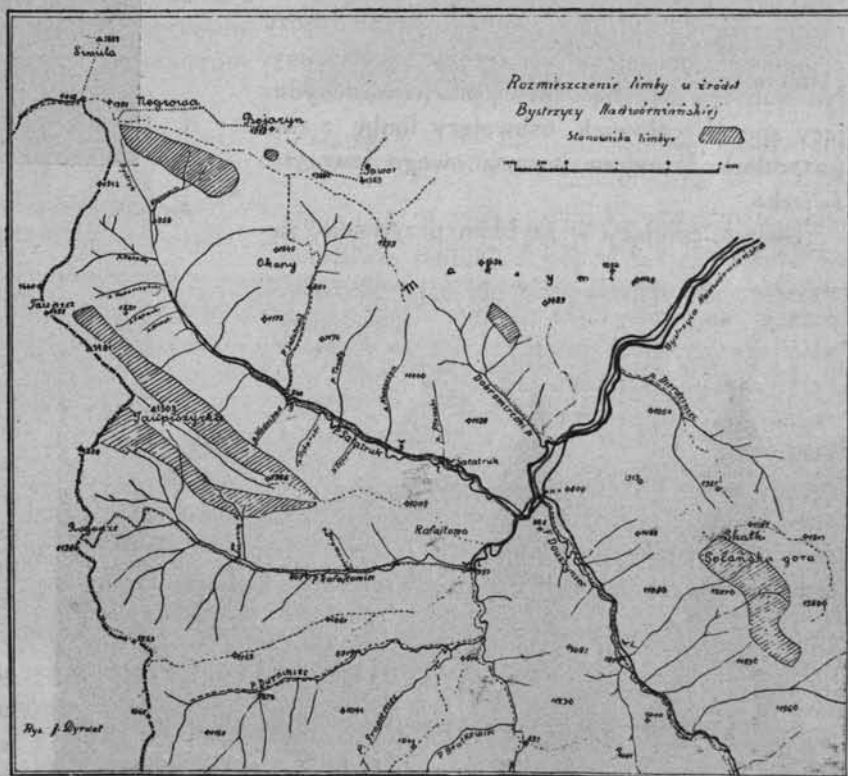
miach polskich, do drzew występujących tylko w przymieszcze pośród gatunków tworzących



Ryc. 169.

GORGANY CZĘŚĆ ZACHODNIA Z ŁOPUSZNY.

Fot. M. Dobija



Ryc. 170.

czyste drzewostany, w przeważającej ilości wypadków pośród świerków lub kosodrzewiny. Niewątpliwie dawniej rzecz przedstawiała się

inaczej. Sądząc po tem, że dzisiaj jeszcze limba tworzy sama dla siebie czyste skupienia w Alpach oraz w swojej syberyjskiej ojczyźnie i że czasem nawet u nas (zresztą bardzo rzadko) osiąga liczebną przewagę nad świerkiem, można przypuszczać, że tworzyła ona ongiś lasy także i w Karpatach. Uległa tutaj temu samemu losowi jaki spotkał szereg innych drzew leśnych: posuwającemu się nieubłaganie naprzód wyniszczeniu pod wpływem gospodarki ludzkiej. Niewątpliwie liczy limba także poza człowiekiem cały szereg wrogów naturalnych w otaczającej ją przyrodzie żywej. Zwłaszcza sojka i krzyżodziób z pośród ptaków, a wiewiórka i koszatka z pośród ssaków, zjadając jej pożywne orzeszki (ryc. 173), przyczyniają się w dużej mierze do ograniczenia naturalnej ekspansji tego drzewa. Przyczynia się do tego także jej powolny przyrost, utrudniający konkurencję z innymi szybszym przyrostem obdarzonymi gatunkami drzew oraz dość duże wymagania co do wilgoci w glebie. Czynniki te atoli nie zdołałyby same, nawet razem wzięte, wytłumaczyć tego stanu rzeczy z jakim się dzisiaj na tym terenie spotykamy. Na stan ten wpłynął niewątpliwie w decydujący sposób człowiek, usuwający limbę z ram gospodarki leśnej na korzyść swego faworyta: świerka.

Świerk, celujący w szybkim przyroście, za-

dawalający się lichymi nawet warunkami siedliska a obdarzony szeregiem cennych zalet technicznych jest dzisiaj gatunkiem protego-



Ryc. 172. STARA LIMBA Fot. M. Koczwaro.
w lesie świerkowym pod Taupiszyrką.



Ryc. 173.

GORGANY Z PRZELĘCZY BYSTREJ.

Fot. M. Dobija.

wanym powszechnie na obszarze Karpat wschodnich. Zdołał on tutaj, przy pomocy człowieka, wyprzeć nie tylko tak rzadkie dzisiaj drzewa, jak cis lub modrzew ale wyrugował, w wielu miejscach nawet doszczętnie, gatunki tak stosunkowo pospolite na tym obszarze, jak buk i jodła.

Ze zmierzchu limby, jej ogólny ubytek i coraz dalsze kurczenie się jej zasięgu nie jest spowodowane naturalnym starzeniem się i wymieraniem tego gatunku ale jest zjawiskiem sztucznym, świadczącym o tem fakcie, że na niejednym stanowisku limba odsie-

wa się w dostatecznej mierze i wytwarza zdrowy podrost, rozwijający się zupełnie normalnie pod osłoną starych drzew. Można to obserwować na omawianym terenie zwłaszcza na najobfitszym tutaj stanowisku limby — pod Taupiszyrką, gdzie pośród kosodrzewiny i boru świerkowego, w poduchach mchów, otoczone kępami borówek tkwią limby w ilości conajmniej kilkuset sztuk, poczynając od kilkudziesięciu centymetrowych okazów do egzemplarzy dosięgających 20 m. wysokości a 90 cm. średnicy pnia.

Pozostawiona sama sobie w miejscach niedostępnych lub zaniedbanych przez człowieka okazuje limba naturalną tendencję do rozszerzania swego zasięgu. Należałoby jej w tej tendencji dopomóc za pośrednictwem wszelkich stojących do dyspozycji środków, ułatwiając jej przetrwanie w konkurencyjnej walce z faworytowanym generalnie świerkiem. Przemawia zatem, pomijając nawet, względy estetyczne i naukowe, motyw całkowicie praktyczny: wysoka techniczna wartość drzewa, nadającego się znakomicie na wyrób sprzętów domowych wszelkiego rodzaju oraz rola ochron-

korzeni bocznych, ułatwiających jej przetrwanie i wzmacniających jej odporność na działanie wichrów górskich.

Zdolność wykorzystania nawet, bardzo krót-



Ryc. 174. Fot. M. Koczwara
GRUPA LIMB WŚRÓD KOSODRZEWINY POD TAUPISZYRKĄ.



Ryc. 173. Fot. M. Koczwara.
SZYSZKA LIMBY OGRZYZIONA PRZEZ KOSZATKĘ.

kiego, bo $2\frac{1}{2}$ miesięcznego okresu wegetacji, umożliwia limbie rozwój w takich jeszcze warunkach, jakie nie odpowiadają już całkowicie świerkowi.

Nie można jednak powiedzieć, żeby powyższe motywy zostały dostatecznie ocenione i uwzględnione i żeby w kierunku ochrony limby a tembardziej jej rozpowszechnienia w Karpatach wschodnich zrobiono zbyt wiele. Wprawdzie ustało już umyślne a bezmyślne masowe wyrąbywanie limby, stanowiącej łakomy kęs dla leśnych rabusiów — nie wystarczy to jednak do utrzymania tego gatunku przy życiu. Należałoby wprowadzić pewne głębsze zmiany w dotychczasowej gospodarce leśnej. W Karpatach wschodnich obowiązuje dzisiaj powszechnie gospodarstwo zrębowe, w trudnym terenie górskim jedynie rentujące się. Przy prowadzeniu zrębów limba stanowiąca naogół słaby odsetek drzewostanów świerkowych albo paść może razem ze świer-

na jaką spełniać może limba w rozumnie prowadzonym gospodarstwie leśnym. W przeciwieństwie do zakorzeniającego się płytko świerka wytwarza limba, przynajmniej w młodości swej, silny korzeń palowy i szereg mocnych

kiem pod ciosem siekiery, albo pozostawiona nawet przy życiu na odsłoniętym i pozbawionym leśnej wilgoci zrębie usycha i ulega niszczącemu działaniu wiatrów, dzieląc los tak częstych w Karpatach „wiatrołomów”.

Jedynym racjonalnym środkiem umożliwiającym utrzymanie przynajmniej dotychczasoso-

Na tem jednak nie powinno się skończyć! Koniecznym byłoby przywrócenie, w miarę możliwości, pierwotnego stanu rzeczy, zatem wprowadzenie z powrotem limby na stanowiska, które dawniej zajmowała. W tym kierunku coś nie coś się robi, choć nie można powiedzieć, by sposób jakiego użyto mógł zado-

wolić przyrodnika lub miłośnika flory ojczyznej. Wprowadza się bowiem do szkółek obce nasienie limby alpejskiej, zatem intruza, który nie tylko ekologicznie, jako drzewo rosnące w innych warunkach ale nawet morfologicznie odbiega od limby karpackiej. W ten sposób stwarza się fakt naukowo niepożądany a co najważniejsze praktycznie nieuzasadniony i niepotrzebny. Limba bowiem karpacka produkuje taką ilość nasion, jakaby przy racjonalnej gospodarce wystarczyła niezawodnie na zalesienie znacznych nawet obszarów.



Ryc. 175.

GORGANY DOBOSZANKA.

Fot. M. Dobija

wego stanu liczebnego limby w Karpatach wschodnich byłoby: całkowite wyjęcie tego drzewa z ram użytkowania leśnego oraz tworzenie rezerwatów z szczególnie ważnych i interesujących jego stanowisk. Na terenie Gorganów rafajłowskich zasługuje na utworzenie takiego rezerwatu przede wszystkim bogate i piękne stanowisko pod Taupiszyrką.

Mamy nadzieję, że władze powołane do czuwania nad całością majątku narodowego a w pierwszej mierze Dyrekcja lasów państwowych we Lwowie, pod jej nowym kierownictwem, dołożą wszelkich starań, by najpiękniejsza ozdoba naszych lasów górskich doczekała się raz wreszcie właściwej ochrony i rozumnej opieki.

HENRYK ZAWADZKI.

WIEŚ MODLISZEWICE W POWIECIE KONECKIM.

Prastara nazwa tego osiedla z końcówką patronimiczną „ice” wskazuje na odwieczne istnienie pomienionej wsi.

Od wieków też należała ta wieś do Odrowążów. Na początku wieku XIII (1222) syn Saula z Końskich, błogosławiony Iwo Odrowąż zamienia się na Prandocin z przyległościami, z bratem swoim stryjecznym Wisławem, dając mu wzamian Końskie i sześć wsi, w szeregu

których były Modliszewice^{1) 2)}. W XIV wieku (1367) Strasz Odrowąż, dziedzic Modliszewic, układa się ze swym sąsiadem i bratem stryjecznym Dobiesławem h. Odrowąż z Końskich o tereny polowania. W dwa lata później znowu sporządzają dwa akta Straszowie z Odrowążami Koneckimi—w Wiślicy i Radomiu—dotyczące również polowania. A więc synowie Strasza uzyskują trwałe prawo polo-

wań nietylko na terenach koneckich, ale i okolicznych osiedli, jak: Końskie, Niekłan, Gosań, Rogów i Bębnow³⁾).

Ładny to był teren do łowów, spory szmat puszczy, z której gruby zwierz dopiero w wieku XVIII, przepłoszony hukiem fabryk żelaznych, musiał coprędzej uchodzić.

W XV wieku Modliszewice należą do Duninów vel Łabędziów z Krajowa, którzy przyjmują nazwisko Modliszewskich. W 1470 r. starosta łomżyński i podskarbi kardynała Fryderyka, Andrzej, jest dziedzicem Modliszewic. (Pomnik jego znajduje się w kościele koneckim). Łany kmiece, w tym czasie, dają dziesięcinę plebendzie sandomierskiej i kustodji; karczmy, zagrodnicy i folwark — plebanowi w Końskich. (Dług. I, 346 i 360)⁴⁾. W XVI w. (1570 r.) Wawrzyniec ustąpił Modliszewice bratu swemu Mikołajowi⁵⁾.

Spis szlachty z woj. sandomierskiego, pow. opoczyńskiego z 1508 roku wspomina Andrzeja Modliszewskiego, posiadacza dwóch wsi: Modliszewic i Proćwina, Stanisława Modliszewskiego i Katarzynę Modliszewską⁶⁾. Podatek z Modliszewic i Proćwina płacił Andrzej Modliszewski w kwocie 1 m. 13 gr. 9 d.⁷⁾

Księga zaś Poborowa woj. sandomierskiego z 1578 roku wymienia Stanisława Modliszewskiego dziedzica na 1 łanie, Pruszeńską, właścicielkę 2 łanów, Andrzeja i Jana Modliszewskich posiadaczy 7¹/₂ łana w Modliszewicach⁸⁾.

W XVII wieku Modliszewice są w posiadaniu Jana Łada-Lipskiego, kasztelana małogoskiego, a brata arcyb. lwowskiego Konstantyna⁹⁾. Następnie przez córkę Lipskiego, dziedziczą Modliszewice Humieccy. W pierwszej połowie XVIII w. Izabella Humiecka, wychodząc za Jana Nałęcz-Małachowskiego kanclerza w. kor., wniosła mu w wianie Modliszewice.

Wreszcie dziś folwark Modliszewice, wraz z ruinami zamku, własność hr. Tarnowskich. Kończąc ten rys historyczny, muszę jeszcze wspomnieć o znajdujących się tam ruinach. Otóż, w środku wsi, opodal szkoły, wznoszą się mury niewielkiego zamku, opasanego fosą. Cała ta kępa ujęta jest w kamienne obmuro-

wanie schodzące do wody i ongiś otoczona była wokół murem, spiętym obronną bramą. W bramie zasługuje na uwagę renesansowy portal z herbem „Łada”-Lipskich i strzelnicami dla dział. Z bramy opuszczał się ongiś most zwodzony, poprzez wodę. Pośród murów okrężnych stał pałac, jednopiętrowy, budowany z cegły i piaskowca. Sama budowa wskazuje, że zameczek ten pochodzi z XVII w. i choć posiada z zewnątrz cechy obronne siedziby — jednak był tylko letnią rezydencją Lipskich.

Na fryzie jednego z okien (1-go piętra) widać uszkodzony napis:

„Christus Rex fortis venit in pace et D(eus ho) mo factus est. ti Deus nobiscum quis co(ntra nos)¹⁰⁾.

Na zakończenie niniejszego szkicu, nie od rzeczy będzie podać nieco danych statystycznych. Otóż w 1827 roku ilość domów w Modliszewicach wynosiła 29, a mieszkańców 209. Obecnie zaś domów jest 151, a spis ludności z 1921 roku opiewa, iż mężczyzn jest 351 i kobiet 370. Z Modliszewic prowadzi szosa do Końskich (m. powiatowe) oddalonych 3 klm. Szosa ta wysadzona jest po obu stronach przestaremi lipami, których sadzenie lud okoliczny przypisuje „biskupowi z Modliszewic” (prawdopodobnie jest to arcyb. Konstantyn, brat Jana Lipskiego).

Modliszewice należą do powiatu, gminy i parafji koneckiej.

¹⁾ A. Boniecki „Herbarz Polski” Warszawa, 1907 Tom, XI, str. 71.

²⁾ K. Potkański „Pisma pośmiertne — Puszcza Radomska”. Kraków, 1922. Tom I, str. 145.

³⁾ Kod: Dyplom Małop. Fr. Piekosiński. Kraków, 1887. Tom III, str. 207, 231, 232.

⁴⁾ Słownik geograficzny Król. Pol. Warszawa 1885. Tom VI, str. 568.

⁵⁾ Uruski, Włodarski, Kosiński „Rodzina”. Warszawa, 1914. Tom XI, str. 197.

⁶⁾ A. Pawiński „Źródło dziejowe” Warszawa, 1886. Małopolska. Tom III, str. 112—120.

⁷⁾ Ibidem. Małopolska. Tom IV, str. 481.

⁸⁾ Ibidem. Małopolska. Tom III, str. 285.

⁹⁾ Jan Łada Lipski, kasztel. małogoski umarł w roku 1670 (wspomina go Pasek w swych pamiętnikach).

¹⁰⁾ X. J. Wiśniewski „Monogr. dekanatu koneckiego”, Serja IV, 1913, str. 138.

KAZIMIERZ STANISŁAW GZOWSKI.

Uwagę Polaków, zwiedzających wodospady Niagary, zwraca pomnik, znajdujący się na kanadyjskiej stronie rzeki, w pięknym parku im. królowej Wiktorji. Pomnik ten wzniesiony został ku czci Polaka, jak to widać z następującego napisu:

COLONEL
SIR CASIMIR GZOWSKI
K. C. M. G.
AIDE-LE CHAMP TO THE QUEEN
CHAIRMAN
OF THE QUEEN VICTORIA
NIAGARA FALLS PARK
COMMISSION

ERECTED BY THE
GOVERNMENT OF ONTARIO
A. D. 1891.

(Pułkownik Kazimierz Gzowski, K. C. M. G. ^t) Adjutant Królowej, Przewodniczący Komisji Parku Królowej Wiktorji w Niagara Falls.—Wzniesiony przez Rząd Ontario Roku Pańskiego 1891).

Ponieważ myślę, że przy naszym rozproszeniu po świecie, czasami tylko mającym formy większych i stałszych skupień na obczyźnie, mamy obowiązek starannego inwentaryzowania kulturalnego i cywilizacyjnego dorobku naszego wychodźstwa, zająłem się więc zebraniem materiałów, dotyczących pułkownika K. Gzowskiego.

Wszystko co udało mi się zebrać, a mianowicie życiorys Gzowskiego, skreślony przez kierownika archiwum państwowego Kanady i odpis z wydawnictwa „Księga pamiątkowa”, a co przytaczam poniżej, zawdzięczam przede wszystkim uprzejmości dr. Franciszka Eustachego Fronczaka z Buffalo, N. Y., przedstawiciela Polonji amerykańskiej w byłym Komitecie Narodowym w Paryżu.

Pułkownik Kazimierz Stanisław Gzowski, syn oficera Gwardji Cesarskiej w Rosji, pochodzenia hrabiowskiego, urodził się w marcu roku 1813.

Mając lat dziewięć, wstąpił Gzowski do wojskowej szkoły inżynierji w Krzemieńcu, gdzie uczył się do roku 1830. Potem wstąpił do korpusu inżynierskiego i przyjmował udział

w powstaniu polskim, stojąc po stronie rodadków. Był on obecnym w pierwszych tryum-



Ryc. 176.

POMNIK KAZIMIERZA STANISŁAWA GZOWSKIEGO.

fach oręża polskiego pod Warszawą, przyjmował udział w wielu bitwach i był kilkakrotnie raniony. W jednej z bitew Gzowski został wzięty do niewoli i następnie skazany na wygnanie za granicę.

Jak zwykle w owych czasach mnóstwo tych przymusowych emigrantów z Polski udawało się do Paryża. Podążył też tam nasz młody oficer, po dwóch latach jednak wyjechał do Stanów Zjednoczonych i w roku 1833 wylądował w New Yorku. Tu wziął się zaraz do nauki języka angielskiego, następnie zyskał obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i studjował prawo, po którego ukończeniu został przyjęty do ławy adwokackiej stanu Massachusetts.

W roku 1841 wyjechał do Toronto, gdzie, porzuciwszy adwokaturę, poświęcił się służbie państwowej jako inżynier w departamencie robót publicznych. W zawodzie swym pracował Gzowski bardzo intensywnie jako inżynier

*Knight Commander Michael and S. George
(Komandor z gw. orderu Św. św. Michała i Jerzego)*

dróg i wybrzeży w zachodniej części stanu Ontario i przebywał na tem stanowisku od roku 1842 do 1848. Następnie przybył on do Montreal, gdzie w latach 1850 do 1853 pracował przy budowie portu Montreal, będąc jednocześnie kierującym inżynierem przy ulepszeniu kanału pomiędzy Montreal i Quebec.

W dalszym ciągu swej kariery zostaje on naczelnym inżynierem kolei St. Lawrence i Atlantic. Zrezygnowawszy z tego stanowiska, wchodzi do spółki z Sir A. T. Galt, L. H. Holton i Sir David Macpherson, celem eksploatacji linii kolejowej. Towarzystwo to zbudowało kolej żelazną pomiędzy Toronto i Sarnia, w międzyczasie wykonując inne poważne prace. W roku 1870 Gzowski został wyznaczony na członka Komisji do zbadania komunikacji wodnych w Kanadzie. W roku następnym został zamianowany inżynierem przy budowie mostu międzynarodowego na rzece Niagara, łączącego Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi.

Był również konsultantem przy rozszerzeniu kanału Welland i przy robieniu planu budowy kanału Baie Verte.

Pułkownik Gzowski interesował się również sprawami wojskowymi. Był on przez długie lata prezydentem Kanadyjskiego Towarzystwa Strzeleckiego, i przyczynił się do wysłania pierwszego kanadyjskiego oddziału „team” do Wimbledon. Podpułkownikiem został w roku 1872, a pułkownikiem w roku 1879. A. D. C. przy królowej angielskiej w roku 1879, a C. M. G. w roku 1890.

Od 17 listopada 1896 roku do 29 kwietnia 1897 roku podczas nieobecności wicegubernatora Kirkpatricka, spełniał obowiązki administratora stanu Ontario. Pułkownik Gzowski

nigdy nie zajmował się polityką, ale był znany ze swych zapatrywań monarchistycznych. Był on pierwszym prezydentem Stow. Inżynierów Kanadyjskich i pierwszym przewodniczącym Komisji Parkowej w Niagara Falls.

W roku 1839 poślubił on pannę Marię Beebe, córkę wybitnego lekarza amerykańskiego. Lady Gzowska była wice-prezydentką Stowarzyszenia Y. W. C. A. (Stowarzyszenie młodych chrześcijańskich kobiet).

Pułkownik Gzowski zmarł w Toronto w roku 1898, 23 sierpnia. Miał on tytuł „Sir”.



Ryc. 177. KAZIMIERZ STANISŁAW GZOWSKI.

Odpis z wydawnictwa: „Księga pamiątkowa Złotego Jubileuszu Osady Polskiej i Parafji Św. Stanisława B. i M. w Buffalo, New York 1873-1923”, wydanej nakładem Komitetu Wydawniczego w Buffalo, str. 30, przysłanej łaskawie przez Dr. Franciszka Eustachego Fronczaka, członka b. Komitetu Narodowego w Paryżu.

„Wybitną postacią, związaną z historią okolicy Buffalo, był Kazimierz Stanisław Gzowski, twórca mo-

stu międzynarodowego tuż przy wodospadach Niagary, uważanego do dziś za arcydzieło sztuki inżynierskiej.

Gzowski był także jednym z owych 235 powstańców, deportowanych przez rząd austriacki w r. 1834. Nie znając języka angielskiego pracował zrazu jako prosty robotnik, a równocześnie kształcił się dalej w zawodzie inżynierskim, którego początki posiadał z kraju. Niedługo po roku 1834 ożenił się z Amerykanką z Erie, Pan. Lord Metcalfe, ówczesny gubernator Kanady znał Gzowskiego jeszcze z Petersburga, gdzie był ambasadorem angielskim. Gzowski wyświadczył mu jakąś grzeczność podczas choroby w Petersburgu,

więc Metcalfe odwdzięczając się, wezwał wkrótce Gzowskiego do Kanady i powierzył mu rządowe roboty inżynierskie. To stało się początkiem kariery Gzowskiego, który doszedł do najwyższych dostojenstw i zaszczytów angielskich. Był adjutantem królowej Wiktorji z tytułem „Sir”, był kawalerem wielu orderów, pułkownikiem milicji kanadyjskiej, administratorem prowincji Ontario i t. d. Oprócz budowy mostu międzynarodowego dokonał wielu innych prac inżynierskich. Dom jego w Toronto, który potem darował na park publiczny, był przez długie lata ogniskiem tamtejszego życia towarzyskiego. Umarł Gzowski w Toronto w r. 1898, pozostawiając znaczny majątek i wdzięczną pamięć wśród kanadyjczyków.

Wnuk jego również Kazimierz Stanisław Gzowski, mieszka obecnie w Toronto, jako jeden z najwybitniejszych obywateli, ale tak on, jak i inni potomkowie Gzowskiego ztracili zupełnie nie tylko poczucie polskości, ale i wiarę katolicką.

Gzowski jest doskonałym typem politycznego wychodźcy polskiego dawnych czasów. Wybił się wysoko, sam polskości swej nie ztracił, ale synom i wnukom nie zostawił jej w spuściźnie.

Gzowski, jak podawały gazety kanadyjskie z okazji śmierci jego syna w r. 1923—do koń-

ca życia kochał Polskę; najgorętszym marzeniem jego było powrócić do Ojczyzny choćby na krótko i odetchnąć polskim powietrzem. W tym celu wybrał się nawet do Londynu, by porobić potrzebne przygotowania do podróży. Był wtedy u szczytu swej sławy, był jednym z najwybitniejszych obywateli imperjum angielskiego. Pomimo tego, pomimo upływu tylu lat od powstania listopadowego, rząd angielski nie potrafił mu zapewnić bezpiecznej podróży w granice Rosji. Jeden z dygnitarzy angielskich powiedział starcowi: „Rosja nigdy nie zapomina urazy. Pamięta ona dobrze, żeś w r. 1831 rzucił szeregi carskie, a poszedł walczyć za polską sprawą. Potrafiłaby zemścić się na tobie nawet dzisiaj!”

Tak więc starzec nigdy już nie ujrzał Polski.

Fizycznie był też typowym Polakiem. Twarz o wyrazie szczerym i dobrodusznym, oczy niebieskie, wąs zawieszisty — pamięta go jeszcze takim p. Walenty Labiński z ul. Detroit, jeden z najwcześniejszych, żyjących jeszcze, osadników polskich w Buffalo. P. Labiński zaraz po przyjeździe z kraju w r. 1872 pracował przy budowie mostu nad Niagarą i opowiada, że—bywało nieraz—Gzowski przystępował do gromadki robotników polskich i długo wypytywał ich o Polskę, nawzajem opowiadając swe przejęcia z powstania.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Notatki archeologiczne z Pińszczyzny.—W latach 1923—1926 miałem sposobność odbyć kilka wycieczek archeologicznych na terenach powiatów łuninieckiego, pińskiego i stolińskiego, stanowiących właściwą Pińszczyznę. Notuję teraz skromne rezultaty moich poszukiwań z 13-tu miejscowości. Naturalnie badania te jako pierwsze w tych stronach, nie mogą być wyczerpującymi, czy ostatecznymi. Mogą one dać tylko pewne wskazówki na przyszłość.

Powiat łuniniecki. Łuniniec. Jesienią w roku 1923 i na wiosnę 1924 r. kilkakrotnie przeszukiwałem wydmy leżącą za miasteczkiem, u wylotu ul. Szerokopiaskowej. W trzech miejscach znalazłem ułamki naczyń i drobne, mikrolityczne narzędzia. (Odesłane do Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie).

Powiat Piński. Bakienicze. Wioska, obok stacji kolei żelaznej Parochońsk. Rozle-

głe wydmy puste. Według podań miejscowej ludności były tu i kurhany, obecnie zaorane. Jest w okolicy wzniesienie, tak zwana „Złota Góra”.

Horodyszczce. Z kilku wydm, znajdujących się tu, zwiedziłem dwie. Na jednej, leżącej przed samą wsią przy drodze prowadzącej ze stacji do wsi, znalazłem kilka drobnych narzędzi. Druga, również ze skromnymi (3 sztuki) znaleziskami krzemiennymi, leży przy torze kolejowym w stronę mostu.

Iwańczyce. Przed kilku laty wykopano tam urnę z kilkoma miseczkami. Znajdowała się ona czas jakiś w posiadaniu włościanina tejże wsi.

Nobel. Nad jeziorem koło Nobla znajduje się wydma, na której znachodzone narzędzia krzemienne. Gimnazjum Państwowe w Piń-

sku posiada stąd duże wióry, rdzenie i siekierkę o przekroju prostokątnym, bardzo nieregularnym, z ostrzem silnie zwięzonym, jedna strona pokryta korą.

Nowa Ziemia (gmina łahiszyńska). Obok dworu wydma, na której znalazłem skorupki neolityczne i narzędzia mikrolityczne jak zwykle na Polesiu, w bardzo małej ilości.

Parchońsk. Rozległe wydmy. Zabytki znajdowano tam nieraz. Przeszukiwałem „Łysą Górę” i „Zagórze”. Znalazłem kilka sztuk drobnych narzędzi, między innymi ładny skrobacz, wiór załuskany i t. p.

Pińsk. Na przedmieściu m. Pińska (t. zw. „Bielawszczyzna”) przy robotach koło domu pp. Chybowskich znaleziono dwa toporki, podobne do toporków północnych. (Obecnie w zbiorach „Muzeum Poleskiego” w Pińsku).

Poczapów. Wydma zaorana na wyspie dała kilka skorup i drobne narzędzia. Na roli między dworem a wsią znaleziono toporek ułamany (część przednia) typu spotykanego często w powiecie sokalskim nad Bugiem („Muzeum Poleskie”).

Pohost-Zarzeczny. Znachodzono tam przed wojną urny. O jedną wiorstę od miasteczka leży grodzisko, „Horodok”, o którym tradycja mówi, że stała tam „Świątynia Ognia”. Grodzisko ma kształt owalny, leży nad bagnem i rzeką.

Powiat Stoliński. Osowo. Rozległe wydmy, dużo skorup i drobnych krzemieni.

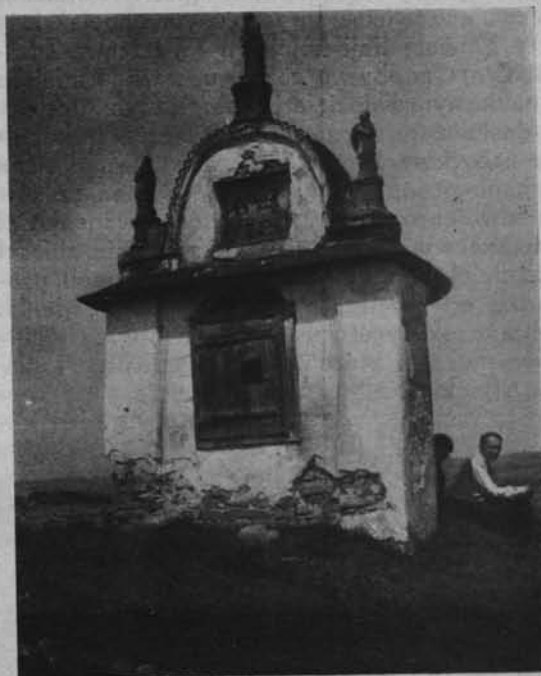
Rzeczyca. Naprzeciw dworu przy drodze, miejsce, gdzie lud nie pozwala orać, ani krzyża postawić, bo tam są „groby pogańskie”.

Stolin. W roku 1870 znaleziono tu na miejscu, gdzie dzisiaj stoi szpital, groby. Były tam i płyty kamienne. Nie zdołałem stwierdzić czy miały co wspólnego z narzędziami krzemieniami, znalezionymi tam także. Jedna siekiera (?) przechowywała się długo we dworze pp. Haszłakiewiczów.

Widybór. Trzy małe kurhany. Jeden rozkopany dał na caliźnie ślady owalnego ogniska. Na wydmie tutejszej skorupy i małe narzędzia krzemienne. *R. Horoszkiewicz.*

Regionalizm w Sądecczyźnie. Jako przygotowanie do zamierzonej działalności Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. Wacława Potockiego w Nowym Sączu lub Bieczu zorganizowana została przez Sekcję Powsz. Uniwers. Regjon. Z. P. N. S. P. wycieczka etnograficzna w Sądecczyznę pod kierunkiem prof. dr. Eugenjusza Frankowskiego. W wycieczce brało udział 12 osób. Zjazd uczestników(czek) wycieczki wyznaczony został na 23 lipca do Nowego Sącza. W dniu tym

przy czynnym udziale Zarządu miejscowego Ogniska Związku P. N. S. P., przede wszystkim p. Józefa Staniucha, zwiedzano Nowy Sącz i najbliższą okolicę, zbierano informacje co do ruchu gospodarczego, społecznego i umysłowego na Sądecczyźnie. W dniu 24 lipca ze Starego Sącza wyruszone pieszo do Gostwicy, gdzie spędzono czas dłuższy, badając budownictwo ludowe (kurne dwuizbowe chałupy Wojciecha Migacza, Michała Skrzymowskiego, Stanisława Bodzionnego, jednoizbową Witkowskiej), nadto rysowano i fotografowano zabytki ludowego stroju męskiego, białego



Ryc. 175. PODEGRÓDZIE (Sądeckie). KAPLICZKA.

haftu kobiecego, sprzęty i narzędzia gospodarskie.

W dniu 25 lipca, jako w dzień odpustowy, udano się do Starego Sącza, gdzie, korzystając z licznego zjazdu odpustowego, dokonano szeregu zdjęć strojów ludowych z wiosek, położonych nad Popradem i w okolicy Starego Sącza. Tegoż dnia udano się na odpust do Podegrodzia, gdzie zanotowano na kliszy i w rysunku szereg pięknych strojów kobiecych (zwłaszcza gorsetów) dziewcząt podegrodzkich, znaczą ilość typów antropologicznych, nadto uzupełniono materiały, dotyczące stroju męskiego i budownictwa.

W każdym wypadku korzystano z szeregu cennych wskazówek najlepszego znawcy Sądecczyzny — prof. dr. E. Frankowskiego, który wprowadzał uczestników wycieczki nie tylko w dziedzinę poznania terenu, ale również za-

poznawał z metodami badań etnograficznych w zakresie kultury materialnej ludu polskiego. Wycieczkę gościnnie podejmowała kierowniczka Szkoły Żeńskiej Gospodarczej w Podegrodziu.

W dniu 26 lipca pozostali uczestnicy wycieczki zapoznawali się w Starym i Nowym Sączu z warunkami, któreby sprzyjać mogły podjęciu akcji regionalnej na Sądecczyźnie.

alp.

Wykopaliska archeologiczne w Gródku na Wołyniu. Wieś Gródek (pow. rówieński) nieznaną w świecie turystycznym chociaż leży przy głównej linii kolejowej (Warszawa-Zdobunowo) zdobywa sobie poważne miejsce w naukowym świecie archeologicznym. Jest to, w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, kopalnia zabytków archeologicznych. Znaleźiska archeologiczne były tu znane już za czasów przedwojennych; przygodnie znajdowane kości mamuta i wyroby krzemienne skrzętnie zbierał właściciel majątku Gródek p. T. Steinheil, prowadził on również i systematyczne badania. Zebrane okazy utworzyły wcale bogate i ciekawe muzeum, które właściciel udostępnił dla wszystkich. Niestety, cenne te zbiory po wy-



Ryc. 179. KOŚCI ZWIERZĄT DYLUWJALNYCH (na wierzchu słupków lessowych). Gródek. Stanowisko paleolityczne VII. *Fot. L. Sawicki*

wiezieniu ich do Rosji w czasie wojny, uległy zupełnemu zniszczeniu. Na krótko przed wojną zaczęto prowadzić w Gródku systematyczne poszukiwania pod kierunkiem archeologa ruskiego Lewko Czikalenko. Po wojnie zostały one wznowione, na podstawie informacji otrzymanych od Czikalenki, przez Ludwika Sawickiego, konserwatora zabytków przedhistorycznych, oraz Irenę Sawicką. Prace są prowadzone już czwarty rok w sezonie letnim; trwanie ich i intensywność zależne są, ma się

rozumieć, od posiadanych pieniędzy, które dał do tej pory Wydział Nauki Min. W. R. i O. P. a w roku bieżącym Min. Robót Publicznych. Dla wydobywania zabytków archeologicznych trzeba było wykonać ogromne roboty ziemne, które nieraz zatrudniały do 60 robotników i 30 furmanek.

Ślady życia ludzkiego znajdują się tu w po-



Ryc. 180.

Fot. L. Sawicki.

PRACOWNIA WYROBÓW KRZEMIENNYCH.
Gródek. Stanowisko II paleolityczne.

teżniej warstwie lessu, który pokrywa rodzimą skałę kredę. Dotychczasowe poszukiwania wykazały istnienie kilku poziomów zabytkowych. Na samym spodzie paleolit czyli starsza epoka kamienna (około 200.000 lat); znaleziono tu ogromne ilości narzędzi krzemianych, wyrobionych przeważnie z surowca, znajdującego się na miejscu w kredzie, ślady ognisk, nader liczne kości zwierząt (mamut, renifer) połamane jak również i całe. Nie natrafiono tylko jeszcze na kości ludzkie.

W górnych warstwach lessu znajduje się neolit—młodsza epoka kamienna (około 4000 lat); znajdują się tu jamy mieszkalne z bogatą zawartością: narzędzia krzemienne, wyroby kościane, ozdoby z muszelek, obfita ceramika.

Tuż koło wsi Gródka znaleziono kurhany i ślady wsi starosłowiańskiej, której rozkopaniem zajmuje się p. Michał DREWKO, konserwator zabytków przedhistorycznych.

Wszystko to wykazuje jak trwale człowiek zamieszkuje odpowiednie dla siebie miejsca.

Kości i inne przedmioty, wydobyte w Gródku można już liczyć na setki, znajdują się one tam na miejscu, gdyż Warszawa nie posiada odpowiedniego lokalu na rozłożenie i opracowywanie tych zbiorów.

A i współczesny Gródek jest wcale ciekawy. Położony w dolinie rzeki Uści, dopływu Horynia, rozciągnął się kapryśnie zależnie od biegu rzeki, która tu ma wysokie

brzezi, pokrajane wąwozami, porośniętymi lasem grabowym. Wieś bardzo duża, liczy około 1500 mieszkańców-ukraińców, robi miłe wrażenie, dzięki bardzo starannie i czysto utrzymanym domom oraz ogrodom i sadom. Po środku stawu, wytworzonego sztucznie przez przecięcie Uści groblą, leży duża wyspa, na której wznosi się cerkiew i dom mieszkalny właściciela folwarku Gródek p. Teodora Steinheila. Cerkiew i pałac stanowią właściwie całość i architektura ich świadczy o polskim pochodzeniu. Tradycja mówi, że był to klasztor fundacji Szeptyckich, a więc Bazylianów, rząd rosyjski ofiarował te dobra następnie rodzinie Esterhazy, od których na-



Ryc. 181. WĄWÓZ LESSOWY WE WSI GRÓDEK. Fot. L. Sawicki.

byli obecni właściciele. Wieś posiada 7-mio klasową szkołę i szpital, obecnie sierociniec, pomieszczone w specjalnych budynkach, wybudowanych jeszcze przed wojną przez p. Steinheila. Dworska elektrownia wodna dostarcza też światła tym zakładom. Poza tem we wsi istnieje Koło młodzieży, Kółko rolnicze, czytelnia, a na folwarku półka doświadczalne i szkoły ogrodnicze. To też ludność zwraca uwagę swoją kulturą i swoim wykształceniem, które można było stwierdzić z racji prowadzonych robót. Zainteresowanie pracami temi jest ogromne i stosunek do poszukiwań nader życzliwy. Wycieczki, zmierzające na Wołyn, powinny wciągnąć w swoją marszrutę i Gródek (stacja kolejowa Oborów, tuż koło Równego).
R. D. F.

Jubileuszowa Wystawa Ogrodnicza w Poznaniu. Z okazji Jubileuszu 25-ciolecia egzy-

stencji Towarzystwa Ogrodniczego w Poznaniu, Związek Towarzystw Ogrodniczych uchwaślił urządzenie Jubileuszowej Wystawy Ogrodniczej w Poznaniu od dn. 25 września do dn. 3 października. Dzięki wielkiemu zainteresowaniu, specjalnie ze strony byłej Kongresówki oraz Małopolski, jak niemniej dzięki doniosłej pomocy materialnej i moralnej, której tak Prezydent miasta Poznania, p. Cyryl Ratajski, oraz Magistrat i Rada Miejska, nie zapominając o cennej pomocy i współpracy Dyrekcji Targów Poznańskich, udzieliły Komitetowi Wystawy, wystawa ta rozrosła się, obejmując całokształt zagadnień ogrodnictwa polskiego i wszystkie dziedziny jego wytwórczości w całej Polsce.

A więc nauka i szkolnictwo ogrodnicze bardzo obficie reprezentowane jest ze strony prawie że wszystkich zakładów naukowych i poszczególnych stacyj. Same szkółki drzew owocowych i krzewów zajmują przestrzeń 20.000 m², nie licząc przestrzeni zajętej pod ogrody działkowe, wzorowy ogród włościański, kwietniki etc. W liczbie tej również nie jest zawarty wzorowy cmentarz parkowy. Kwaciastwo oraz warzywnictwo bardzo obficie z całej Polski jest reprezentowane, a w dziale owocarstwa i przetwórnictwa udział biorą czołowe firmy polskie. Ogrodnictwo dominjalne bardzo licznie obsłane jest z ziem zachodnich oraz Kongresówki, a nawet z Wilna, wogóle wschodnich rubieży Polski. Tak samo ze strony kuratorów szkolnych dział ogrodów szkolnych, specjalnie z Małopolski Wschodniej, obficie został obsłany.

Dla rozrywki zwiedzających Wystawę, jak niemniej dla wypoczynku, urządzone specjalne kawiarnie i restauracje na terenie Wystawy. Dla dzieci urządzone na specjalnym trawniku ogród zabawowy, a dzieci będą mogły być pozostawione na placu tym pod opieką specjalnych pielęgniarek i sióstr Czerwonego Krzyża.

W końcu zaznaczyć należy, że podczas Wystawy odbędą się referaty obliczone nie tylko dla ogrodnika fachowca, ale również dla szerszego ogółu z różnych dziedzin ogrodnictwa.

Zwiedzający Wystawę Ogrodniczą korzystają z 66²/₃% ulgi kolejowej, która realizowaną będzie w drodze powrotnej na podstawie zaświadczenia Komitetu Wystawy.

Zapowiedziane zbiorowe wycieczki ze wszystkich dzielnic Polski, organizowane przez Izby rolnicze oraz ogrodnicze, związki ziemian, związki kółek rolniczych, oraz instytucje samorządowe. Niemniej prawie wszystkie szkoły oraz instytucje naukowe, rolnicze i ogrodnicze zorganizowały wycieczki zbiorowe swych uczni. Pozatem zagranica żywo

zainteresowała się Wystawą w Poznaniu i prócz już zapowiedzianych wycieczek z Czechosłowacji oraz Jugosławii, organizuje się wycieczka zbiorowa z północnej Francji, specjalnie z rolniczej części Flandrii, jak niemniej wycieczka wychodźstwa polskiego we Francji, które Wystawę Poznańską wybrało jako moment dla zwiedzenia Polski.

Celem zapewnienia odpowiednich kwater tak dla osób indywidualnych, jak również wycieczek zbiorowych, zorganizowane zostało biuro mieszkaniowe przy Komitecie Wystawowym, do którego należy skierować wszelkie zapytania oraz zamówienia z wyszczególnieniem żądanej kwatery, czy to w mieszkaniach prywatnych, pensjonatach, hotelach lub kwaterach zbiorowych.

Szanujcie pamiętki. „Ziemia Pomorska”, pismo, wychodzące w Toruniu 3 razy w tygodniu, a poświęcone „obronie interesów rolnictwa, handlu, przemysłu i rękodziela” umieściło we wrześniu r. b. (Nr. 102—105) artykuł p. T. M—skiego p. t. „Dwa dni w Krakowie (Garść wrażeń z wycieczki)”. W końcu artykułu, napisanego widocznie pod silnym wrażeniem naszych zabytków historycznych, a z wielkim dla nich pietyzmem czytamy: „Na szczycie

kopca Kościuszki głąz ogromny z wymownym w zwięzłości swej i prostocie napisem: „Kościuszcze”. Jak żywe nieprawdopodobieństwo przeszedł ten człowiek, pisze w „Monsalwacie” Artur Górski. Przejął w siebie to, co mamy najlepszego, obdarzył nas darem swojej wzniosłej duszy i wrócił do ziemi wraz z krwią Maciejowic i Raclawic, wraz z okruciami amerykańskich pobożników. Po drodze na szczyt zatrzymuje niedawno—4 lipca 1926 r.—wmurowana płyta: „W tem miejscu złożono ziemię z pobożników w Ameryce na dowód i wspomnienie udziału Tadeusza Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych w 150 rocznicę jej ogłoszenia 4 lipca 1926 r.”. Ustęp ten kończy autor następującym apelem do wycieczkowiczów, który zasługuje na szczerze poparcie i podanie do wiadomości szerszego ogółu: „Pod adresem wycieczkowiczów, którzy w iście barbarzyński sposób ryją na głazie swe nazwiska. Możeby interwencja odpowiednich czynników (np. krajoznawczych) nie była tu zbyt uczynna! Ta sama uwaga pod adresem rozmaitych wycieczek z Zawiercia i Łodzi, które nocowały w „Baszcie złodziejskiej” (gdzie się mieści schronisko krajoznawcze) na Wawelu”.

Esem.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Łódzki zorganizował Sekcję przyrodniczą, która zajmuje się obecnie urządzeniem pracowni przyrodniczo-pedagogicznej i zawiązku muzeum przyrodniczego.

Dzięki przychylnemu poparciu Kuratorjum Szkolnego—Sekcja otrzymała pozwolenie na korzystanie z lokalu po wystawie przyrodniczej im. Staszica, przy ul. Nowotargowej 24.

Oddział Nowogródzki. Dnia 28 sierpnia r. b. powstał nowy oddział naszego Towarzystwa w Nowogródku. Władze oddziału stanowią: Przewodniczący p. vice-wojewoda M. Parafjanowicz; Sekretarz inż. J. Żmigrodzki; Skarbnik p. K. Karpowicz. Oddział postawił sobie jako główne zadanie budowę schroniska nad Świtezią.

TREŚĆ: Konrad Górski: Jan Kasprowicz — poeta ziemi rodzinnej. — Marjan Koczwara: Limba u źródeł Bystrzycy Nadworniańskiej. — Henryk Zawadzki: Wieś Modliszewice w powiecie Koneckim. — Julian Rafalski: Kazimierz Stanisław Gzowski. — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świątoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

